

Moje ulubione kamery wielkoformatowe

Wiele kamer wielkoformatowych nadaje się do robienia zdjęć. Może dziwnie to zabrzmieć, ale nawet te, które nie są wykonane z egzotycznego drewna i drogiego metalu, nawet te, które nie są połyskującymi eksponatami godnymi muzeum i nawet te, których kupno nie puści was z torbami i nie zmusi do sprzedaży co bardziej poszukiwanych organów wewnętrznych.

Dzień dobry! Mam nadzieję, że wszyscy miło i bezpiecznie spędziliście Halloween. Mój syn świetnie się bawił udając okolicznościowe dekoracje przed domem i wyskakując z nienacka doprowadzając tym samym do hysterii niczego niespodziewające się dzieciaki zbierające łakocie.



Udajemy trupa i czekamy...

Maska, w której otwierałem drzwi w tym roku wywoływała ciekawe reakcje - nie bały się jej najmniejsze dzieciaki tylko te nieco starsze. Z grubsza rzecz biorąc była to groteskowa pomarszczona twarz otoczona kępkami sterczących włosów. Starsze dzieciaki wydawały się zastanawiać, która jej część jest prawdziwa; młodsze z kolei, jak myślę, z pobłażaniem przechodziły nad nią do porządku dziennego.

Pamiętam moją ulubioną rozmowę z takim zbierającym łakocie szkrabem sprzed paru lat. Szła mniej więcej tak:

Słyszę dzwonek do drzwi. W domu jest ciemno. W tle brzmi Toccata i Fuga d-mol Bacha - no wiecie, muzyka organowa z horroru.

Dwunastoletnia dziewczynka (przebrana za czarownicę, rozgląda się z niepokojem): Ale straszna ta muzyka. Gdzie tak grają?

Ja (nawiązując rozmowę): Trzymamy organy w lochach.

Dziewczynka: Serio?

Ach te dzieciaki - jak tu ich nie kochać?.

A tak przy okazji - początki Halloween to celtyckie święto zakończenia zbiorów, podczas którego druidzi czcili pamięć zmarłych. Psycholodzy uważają, że to święto ma dobry wpływ na dzieci, ponieważ pomaga zwalczyć ich naturalny strach przed potworami.

Ale wróćmy do fotografii!

Moje ulubione kamery wielkoformatowe

Jeśli chcecie, możecie potraktować to zdanie z przymrużeniem oka, ale uważam, że większość aparatów wielkoformatowych całkiem nieźle spełnia swoje zadania i że nie warto w ich wypadku popadać w, no cóż - ekstremizm.

Kilka słów wstępu. Moje dwie ulubione kamery wielkoformatowe to Wista 45DX albo DXII i Arca-Swiss z linii F. Ta druga jest jak Honda Accord. I mówię to jako komplement - w latach osiemdziesiątych i na początku kolejnej dekady jeździłem kilkoma Hondami Accord i przekonałem się, że to samochód, który niemal "znika" (wtedy jeszcze niewiele osób zwracało na to uwagę): jeździ się nim miło, przyjemnie i bez zbędnego zachodu (choć też mało podniecająco), a do tego jest niezawodny i niezbyt kosztowny w utrzymaniu. To samo można powiedzieć o powiększalnikach Saunders 4x5, co jest nie lada osiągnięciem. Arca-Swiss jest równie wspaniała - "wydajna", cholernie niezawodna i wspaniale funkcjonalna, co bardzo mi się podoba. Pisząc, że aparat "znika", miałem na myśli fakt, że działa tak dobrze, że w ogóle nie zwraca na siebie uwagi, dzięki czemu zupełnie o nim zapominamy. Fajna sprawa.

Z kolei Wista to zupełnie inna para kaloszy - to współczesne japońskie wcielenie klasycznej składanej kamery wielkoformatowej - konstrukcji, która ewoluuje już od ponad stu lat. Ona także dość łatwo "znika" - przynajmniej dla mnie - a samo patrzenie na egzemplarze wykonane z japońskiego drzewa różanego sprawia mi wielką radochę. Zrobiony z wiśni model DXII jest lżejszy i z wiekiem będzie wyglądał jeszcze lepiej, ponieważ drewno ściemnieje pod wpływem światła.



Wista z drzewa różanego - ładniutka aż do bólu.

Wista jest w stanie zrobić wszystko, czego wymagam od kamery wielkoformatowej - włączając w to bycie wdzięcznym tematem do rozmów. Z tego co wiem znawcy aparatów nie mają o niej najwyższego zdania, bo ponoć jej stabilność pozostawia nieco do życzenia, a do tego ma "ograniczony wyciąg miecha" czyli ok. 12 cali (ok. 30 cm, przyp. tłum.). To drugie może wam przeszkadzać tylko, jeśli kolekcjonujecie obiektywy albo fotografujecie w bardzo dużych zbliżeniach. Ale ja nie potrzebowałem większego wyciągu miecha nawet podczas robienia reprodukcji. Z wami oczywiście może być inaczej.



Nieskładana kamera Ebony: prosta i piękna.

W tej chwili "najmodniejszymi" markami kamer wielkoformatowych są Ebony i Toho (nie Toyo). Ebony to aparaty wykonywane z rzadkich i luksusowych materiałów - mahoniu, tytanu, a miechy są z bardzo cienkiej prawdziwej skóry. Wygląda na to, że im więcej modeli Ebony produkuje, tym bardziej marka zyskuje na popularności. Materiały i jakość wykonania sprawiają, że kamery te są niezwykle kosztowne, co często przyciąga klientów, ale jednocześnie są też bardzo praktyczne i sprytnie zaprojektowane. Toho, której obszerny test znajdziecie [na stronie Kerry'ego Thalmanna](#),

jest podobno (nie miałem jej w rękach) minimalistyczną kamerą zaprojektowaną tak, żeby jak najbardziej zmniejszyć jej ciężar - przejmuje pałeczkę po aparatach Dicka Phillipa.

A propos ciężaru kamer wielkoformatowych - krótka anegdota. Wiele lat temu odwiedziłem Sally Mann nad rzeką Maury (to tam wykonała wiele ze swoich najsztywniejszych fotografii) i obserwowałem ją przy pracy. Fotografowała gigantycznym aparatem Toyo 8x10 cali ze szkłem 300 mm Schneidera wielkości piłki do softballa i wazącym tyle co cegła (nawiasem mówiąc zazwyczaj robiła zdjęcia na otwartej przysłonie), a to wszystko podpierał ogromny statyw Majestic z solidną kolumną centralną. Sally jest dość niską, niemal drobną, szczupłą kobietą, a ja jestem wielkości typowego obrońcy w futbolu amerykańskim (czyli duży), ale kiedy tak patrzyłem, jak targa cały ten sprzęt, powiedziałem, że też bym fotografował w formacie 8x10, ale jestem za słaby fizycznie. Jej też mój żarcik nie rozśmieszył. Wracając do rzeczy, kamery wielkoformatowe są ciężkie - musicie się z tym pogodzić.



Linhof Master Technika 2000 - spadkobierca wspaniałej tradycji.

Prawdopodobnie najbardziej użyteczne aparaty to tzw. kamery techniczne, które są wykonane z metalu i zazwyczaj nie grzeszą pięknnością. Wista produkuje jedną całkiem fajną, Toyo nawet kilka. Rolls-Roycem są wśród nich Linhofy, które, mimo że niesamowicie przeładowane funkcjami, nie są jakoś znacząco bardziej funkcjonalne od znacznie bardziej zwyczajnych aparatów firmy Toyo. Kamery te są sztywniejsze niż w zasadzie każda kamera drewniana (w tym wszystkie egzemplarze Ebony, jakie kiedykolwiek widziałem). Linhofy są używane przez wielu sławnych fotografów krajobrazowych, w tym (jak się ostatnio dowiedziałem) Johna Sextona.

Inną kamerą popularną wśród fotografujących w plenerze jest całkowicie metalowy aparat Canham DLC. Znam Keitha Canhama osobiście i to naprawdę przeuroczy facet, który był dla mnie bardzo szczodry - dostałem od niego fotografię Nicholasa Nixona, jedną z tych, które dostał od autora w zamian za parę aparatów. Jednak jako dziennikarz fotograficzny muszę przyznać, że trudno mi powiedzieć cokolwiek dobrego o kamerze DLC - poza tym, że da się do niej podpiąć

obiektyw i wsadzić do środka film. Keith jest świetnym projektantem i fenomenalnym rzemieślnikiem, ale bardziej polecałbym wam jego drewniane aparaty.



Drewno orzechowe i aluminium anodowane na czarno kamery Canhama wydają się lepszą kombinacją niż mahoń i tytan Ebony, choć ten drugi aparat także jest atrakcyjny.

Jednak w świecie kamer wykonywanych w małych warsztatach DLC jest bestsellerem, a Arca-Swiss pozostaje jedną z tych firm, które z wielką determinacją starają się unikać rozgłosu. Zdaje się, że nie lubią się reklamować. Nie mają nawet swojej strony internetowej - to jedna z sześciu firm na świecie, o których jeszcze można to powiedzieć. Gdybyśmy zebrali wszystkich czytelników tego felietonu w jednym pokoju i poprosili o podniesienie ręki osoby, które przynajmniej widziały kamerę firmy Arca-Swiss na własne oczy, założę się, że byłoby ich bardzo niewiele. Czyli że DLC jest szeroko dyskutowana, a o kamerze Arca-Swiss niewiele osób w ogóle wie. Jak ktoś kiedyś powiedział - dziwaczny i niespotykany stan rzeczy.*

Aparaty nie zabijają...

Mimo to, jak już napisałem na początku, wiele kamer wielkoformatowych nadaje się do robienia zdjęć. Może dziwnie to zabrzmie, ale nawet te, które nie są wykonane z egzotycznego drewna i drogiego metalu, nawet te, które nie są potyskującymi eksponatami godnymi muzeum i nawet te, których kupno nie puści was z torbami i nie zmusi do sprzedaży co bardziej poszukiwanych organów wewnętrznych.

Na przykład w starym Graflexie Crown Graphic można odwrócić uchwyt przedniego standardu, dzięki czemu będziemy mieli możliwość wykonywania pokłonów do przodu i wioilà - mamy wszystko, co może się przydać podczas fotografowania w plenerze. (Piętą achillesową Crowna jest nieobrotowy standard tylni, przez co bardzo niewygodne jest fotografowanie w formacie pionowym.) Berenice Abbot fotografowała aparatem Graphic View (Graflexowa kamera na ławie optycznej), a i te śmieszne i urocze stareńkie Cambo też są w stanie wykonać ładne

zdjęcie. W szkole zrobiłem niedrogą (ale nie tanią) kamerą Omega 45D setki zdjęć i ani razu nie brakowało mi niczego, co dałby mi jakikolwiek inny aparat. Ostatnimi czasy można kupić kamerę Sinar Norma za niewiele ponad tysiąc dolarów - to jak upolować Bugatti za cenę Buicka. Nie bez kozery znajdziecie tę kamerę w Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Nawet aparat w stylu starych Kodaków-Koron-B&J będzie wam nieźle służyć, jeśli tylko macie trochę smykałki do robótek ręcznych, dryg do majsterkowania, szczyptę pomysłowości albo dowolną kombinację wyżej wymienionych cech.

Jest takie powiedzenie spopularyzowane przez NRA (National Rifle Association - wpływowe amerykańskie stowarzyszenie posiadaczy broni palnej, przyp. tłum.): "Broń nie zabija, zabijają ludzie z bronią". Słucham? Że nie pasuje? Może i racja... W każdym razie maksyma mówiąca, że "to nie aparat robi zdjęcie tylko fotograf" z pewnością dotyczy kamer wielkoformatowych, a nawet zwłaszcza nich.

A skoro wczoraj było Halloween - jeśli wszyscy będziecie w tym tygodniu grzeczni, może opowiem wam legendę o "Potworze", starej i okropnej kamerze wielkoformatowej o niesamowitej i przerażającej historii. Muszę jej tylko poszukać, powinna być gdzieś w lochu.

[Mike Johnston](#)